

Kochani Czytelnicy!

Serdecznie Was witamy w tym nowym roku szkolnym 2022/2023, w szczególności Nauczycieli i Uczniów, którzy dopiero zaczynają przygodę z II LO. W imieniu redakcji „SobIE Qrier” życzymy: wytrwałości, motywacji do działania, ciekawych doświadczeń i pogody ducha, zarówno Uczniom, jak i Nauczycielom, Dyrekcji oraz Pracownikom szkoły. Niech „złote myśli” wybitnych osób wiodą Was i motywują przez kolejne miesiące:

„Żyj tak, jakbyś miał umrzeć jutro. Ucz się tak, jakbyś miał żyć wiecznie” - Gandhi Mahatma (indyjski prawnik, filozof)

„Cel ma sens wówczas, gdy pomaga Ci rosnąć, a wzrastasz przez zdobywanie go, nie samo osiągnięcie” - Albert Camus (pisarz)

„Wszyscy jesteśmy geniuszami. Ale jeśli będziesz oceniać rybę według jej zdolności wspinania się na drzewa, ona przeżyje całe życie, uważając siebie za idiotkę” - Albert Einstein (fizyk)

„Nie pozwól, by to, czego nie możesz zrobić, miało wpływ na to, co możesz zrobić” - John Wooden (koszykarz)

„Sukces polega na przejściu od porażki do porażki bez utraty entuzjazmu” - Winston Churchill (premier Wielkiej Brytanii)

Wywiad z panią dyrektorką Beatą Kasińską II Liceum Ogólnokształcącego imienia Króla Jana III Sobieskiego w Grudziądzu

1. Czy może nam Pani powiedzieć coś o sobie, może ulubiona książka?

Moja ulubiona książka to „Madame” od Antoniego Libery. Jest to nowa lektura wprowadzona do podstawy programowej. Ta powieść podoba mi się, dlatego bo jest napisana bardzo ładnym językiem polskim. Książka uwodzi pięknem języka, ale też historią, która się dzieje w liceum w czasach PRL.

2. Czy myślała Pani wcześniej o zostaniu dyrektorem?

W dzisiejszych czasach spontaniczne zostanie dyrektorem nie jest możliwe. Trzeba mieć skończony kierunek zarządzanie oświatą. Skończyłam studia z własnego wyboru i podjęłam decyzję o ukończeniu kursu kwalifikacyjnego w Bydgoszczy. Od 2015 roku zaczęłam myśleć o tym by zobaczyć szkołę z innej perspektywy. Nie tylko jako nauczyciela przedmiotowego, ale też dyrektora.

3. Jak się Pani czuje na tym stanowisku?

Czuję się dużo bardziej zmęczona, bo codziennie uczę się czegoś nowego. Mam nowe zadania i obowiązki, mimo tego cały czas towarzyszy mi entuzjazm i radość.

4. Jakie są plusy i minusy, które zauważyła Pani, na stanowisku dyrektora?

Minusem jest na pewno ograniczony kontakt z młodzieżą, gdy pracuję się w pełnym wymiarze godzin, częściej spotykamy się z młodymi ludźmi. Kontakt z uczniami jest bardzo inspirujący. Z perspektywy dyrektora, jestem w stanie spojrzeć na szkołę szerzej oraz mam cichą nadzieję, że będę mogła na coś wpłynąć, zmienić coś na lepsze, jest to bardzo budujące.

5. Czy ma Pani pomysły na innowacje w naszej szkole?

Innowacje, o których mówiłam na konkursie to między innymi próba organizacji szkoły bez dzwonek. Myślałam również o reaktywacji koła teatralnego, które z powodu pandemii przestało funkcjonować. I chciałabym wrócić do projektów międzynarodowych, które były organizowane w naszej szkole w przeszłości.

6. Czy praca dyrektora spełniła Pani oczekiwania?

Tak, jest to nowe wyzwanie. Spełnia moje oczekiwania, bo chciałam zobaczyć szkołę z innej strony

Dziękujemy, że znalazła Pani czas na spotkanie z nami. W imieniu redakcji i wszystkich Sobieszczaków życzymy satysfakcjonującej pracy na nowym stanowisku.

Maja Ostrowska,

Jagoda Żuchowska,

Ola Rogucka.

Letni spływ kajakowy 2022r.

W dniach 27 czerwca - 3 lipca odbył się spływ kajakowy Sobieszczaków. W poniedziałek rano, pod czujnym okiem Pana Tomasza Sikorskiego i księdza Mateusza Chudzińskiego, wyruszyliśmy do Gaju Grzmiąca - miejsca, które odwiedziliśmy już niejednemu raz. Warto zaznaczyć, że Pan Sikorski jest weteranem takich spływów, natomiast w przypadku księdza, był to debiut. Od samego początku wszyscy się ze sobą zaprzyjaźniliśmy, między innymi dzięki przeróżnym grom integracyjnym. Już drugiego dnia, zgraną ekipą wyruszyliśmy na otwarte wody i tak zaczęła się nasza przygoda.

Niektóre trasy pamiętaliśmy z zeszłego roku, inne pokonywaliśmy po raz pierwszy. Nie zawsze było łatwo - płynięcie 15 kilometrów krętą rzeką w pełnym słońcu, trudności w przebyciu jeziora Bachotek (śpiewanie "Nie ma fal" niestety nie pomogło), czy liczne przeszkody na trasie w postaci konarów. Jednak nie przeszkadzało to w dobrej zabawie - w końcu liczy się dobre towarzystwo ;). Wszyscy miło wspominają wspólne śpiewanie, przekąski na trasie, wyścigi i abordaże czy filozoficzne rozprawy nad tym, jakie pierogi są najlepsze. Przez większość czasu pogoda dopisywała, natomiast jednego dnia dopadła nas straszna burza. Potężne czarne kłęby chmur zasłoniły całe niebo. Zaczynaliśmy naszą tradycyjną rozgrywkę w mafię, gdy nagle rozpętała się wichura. Karty zaczęły odlatywać ze stołu, każdy starał się łapać, co mu wpadło w ręce. Woda była wzburzona, a drewniana chatka, w której jadaliliśmy śniadania, nasz obozowy „grzybek”, trzeszczał jakby miał się zaraz zawalić. Dawno nie widzieliśmy takiej ulewy. W tej niezwyklej scenerii zebraliśmy się wszyscy razem i poznaliśmy się jeszcze lepiej. To właśnie zapamiętaliśmy najbardziej. Resztę popołudni spędziliśmy grając w siatkówkę, gry planszowe i kąpiąc się w jeziorze. To był niezapomniany tydzień... Z niecierpliwością czekamy na kolejne wyjazdy!

Spytaliśmy uczestników o ich odczucia po wyjeździe, oto one:

Wspaniali ludzie, cudowna atmosfera i pokonywanie własnych słabości. Najlepsze rozpoczęcie wakacji, jakie mogłam sobie wymarzyć ze względu na dużo nowych bodźców, zmianę otoczenia i bliskość natury. Do tego mieliśmy cudowną pogodę i mam tu na myśli zarówno upały, podczas których można było nie wychodzić z jeziora, jak i spektakularne burze stanowiące miłe urozmaicenie i zmieniające obóz w coś w rodzaju survivalu. Jest to też świetna okazja do nabycia nowych znajomości, ludzie są bardzo otwarci. Z chęcią pojadę drugi raz. – Ania

Dnia 27 czerwca pod opieką profesora Tomasza Sikorskiego oraz księdza Mateusza Chudzińskiego odbył się spływ kajakowy na pojezierzu Brodnickim. Uważam, że został on przygotowany w pełni profesjonalnie. Warunki były dość ekstremalne, co było dodatkową atrakcją. Co do samych tras kajakarskich, zaplanowane byłyby tak, aby nie czuć monotonii i ciągłego pływania po tych samych wodach. Atmosfera na spływie była bardzo luźna oraz miła. Polecam każdemu tego rodzaju "wyzwanie", ponieważ przeżyć można naprawdę ciekawą przygodę. – Marcel

Xenia Iwanowska i Julia Ochendal 3c ☺

RAJD INTEGRACYJNY

15 września odbył się w naszej szkole integracyjny rajd pieszy klas pierwszych do wsi Mokre. Droga była długa oraz wyczerpująca, chwilami pogoda nie dopisywała, zsyłając na uczestników deszcz i silny wiatr, lecz w miłym towarzystwie czas szybko mija. Wydarzenie to było wspaniałą okazją do wzajemnego poznania się ze sobą i ze swoim wychowawcą. Po drodze pierwszoklasiści musieli podążać zgodnie ze wskazówkami, aby dojść do celu oraz być bardzo uważni, by wykonać prawidłowo wszystkie zadania podane uczniom na kartkach przez nauczycieli. Klasa 1D



wykonała wszystkie te zadania prawidłowo, choć przyszła z opóźnieniem do wyznaczonego im celu. Być może był to skutek tego, że zgubili się troszkę w lesie? Na pewno można to zaliczyć do jednego z powodów tego spóźnienia. Na mecie czekał na wszystkich pyszny poczęstunek: grochówka, grillowana kiełbaska oraz ciepła herbatka na ogrzanie organizmu. Po posileniu się każda klasa miała okazję na zaprezentowanie swoich talentów w swoich prezentacjach.

Klasa 1A przygotowała układ taneczny, w którym znalazły się takie tańce jak: belgijka, kaczuszki i macarena.

Klasa 1B również przygotowała układ taneczny, ale połączony z napisanym przez nich wierszem. Wszyscy z nich byli ubrani na czerwono.

Natomiast klasa C, która zwyciężyła, przebrała się za bohaterów filmowych m.in. postaci z Scooby Doo, z Piratów z Karaibów oraz za Minionki, w tym Gru, w którego wcielił się

p. Gumowski, i dobrała do nich charakterystyczne piosenki. W ich występie znalazła się również gra na skrzypcach.

Na koniec uczniowie 1D ubrani cali na czarno z założonymi okularami przeciwsłonecznymi niczym gwiazdy na skalę światową, przeprowadzali ze sobą wywiad z zabawnymi odpowiedziami. Zaprezentowali także baner, który zrobili w drodze na miejsce spotkania. Choć mikrofon odmawiał posłuszeństwa, nie poddali się i zajęli 2. miejsce.

Zapytaliśmy się poszczególnych klas, jak wyglądały ich przygotowywania do rajdu. Klasa 1B pisała po nocach wierszyk oraz uczyła się tańczyć na lekcjach WF-u.



Klasa 1C na początku mocno "główkowała", co mają stworzyć, żeby podbić serce jury, ale i również, by wszystkim spodobała się dana propozycja. Po długich namysłach wymyślili, że podzielą się na 3-4 osobowe grupy, jednakże każdy z tych zespołów będzie przedstawiać inne postacie filmowe. Kiedy pomysł finalnie był gotowy, zaczęli porządne przygotowania. Najpierw szukali pasujących piosenek dla każdej z drużyn, które najbardziej kojarzyły się z danymi bohaterami. Ostatnim punktem ich przygotowań było znalezienie kostiumów, a z tego, co się dowiedzieliśmy, było to dość wymagające zadanie. Na koniec, aby występ doprowadzić do perfekcji, klasa skorzystała z lekcji WF-u.



Ostatnia klasa 1D zdecydowała się skupić na przypomnieniu sobie śmiesznych i ciekawych faktów ze swojego życia. Potem ułożyli pytania do wywiadu oraz wymyślili zabawne odpowiedzi. Następnie uzgadniali kwestie ubioru. A na koniec jeszcze wraz ze swą wychowawczynią przygotowali powitanie w dwóch językach: francuskim i angielskim. Mamy wielką nadzieję, że wspomnienia z tego rajdu zostaną pierwszoroczniakom oraz wszystkimi obecnymi na nim jak najdłużej.

Natalia Piechocka i Daniela Nadworna

W OCZACH PIERWSZAKÓW

Każdy z nas znajdował się w takiej samej sytuacji na początku swojej przygody ze szkołą średnią. Wszyscy byliśmy zagubieni i przytłoczeni nowym otoczeniem i nowymi twarzami. Niektórzy przyzwyczajają się szybciej od innych ale nie możemy zapomnieć o osobach, którym nie przychodzi to łatwo i mają problemy z nawiązywaniem nowych relacji. Musimy pamiętać, iż takie osoby potrzebują wsparcia nie tylko od rówieśników, ale także od starszych klas, które są bardziej doświadczone w życiu szkolnym.

DLA PIERWSZAKÓW

Jako pierwszoklasistki możemy Wam dać kilka rad, jak poradziłyśmy sobie ze stresem w związku z nową szkołą.

Po pierwsze - Nie traktuj nauczycieli jak wrogów. Pamiętaj, że są po to, aby Ci pomóc.

Po drugie - Twórz przyjazną aurę wokół siebie i pamiętaj o uprzejmości względem innych.

Po trzecie - Nie bój się, że będziesz oceniany.

Po czwarte - Nie obawiaj się zadawania pytań.

Po piąte - Nie załamuj się niższą oceną. To liceum, więc jest trudniej i to normalne.

Po szóste - Trzymaj się prawej strony schodów.

Po siódme - Nie zostawiaj plecaka przy sali, to nie podstawówka.

DLA STARSZYCH UCZNIÓW

W imieniu wszystkich uczniów klas pierwszych, chcielibyśmy Was poprosić o wyrozumiałość oraz pomocną dłoń w razie potrzeby. Dziękujemy każdemu kto się do tego stosuje.

Dziękujemy za uwagę.

Natalia Warachewicz i Sandra Danielewska.

Wyjazd integracyjny klasy III b

Uczniowie klasy 3b wybrali się na wycieczkę integracyjną, na pole paintballowe, w Starym Folwarku, pod opieką wychowawczynie, prof. Katarzyny Bartos i Pani Anny Szczepańskiej. Klasa spotkała się na miejscu o godzinie 9:00. Od razu po dotarciu na miejsce, wyczuwalna była ekscytacja grupy. Przed rozpoczęciem oficjalnej gry, uczniowie poszli zbadać teren i poszukać ewentualnych kryjówek, które pomogłyby im w oficjalnej rozgrywce. Następnie otrzymaliśmy broń- markery, które strzelały kulkami z farbą, za pomocą sprężonego powietrza. Rozgrywka miała łącznie kilka rund, podczas których krzyczeliśmy ostrzegając siebie wzajemnie. Grze towarzyszyła pozytywna energia, nawet po postrzeleniu kulką z farbą, wracaliśmy z pola bitwy z uśmiechami na twarzach opowiadając, gdzie i jak zostaliśmy postrzeleni. Po wyczerpującej grze zostało urządzone ognisko, przy którym można było upiec kiełbaski i chrupiące bułki. Zakończyliśmy klasową imprezę w pogodnych nastrojach, a Niektórzy już chcieli umówić się z Naszą Wychowawczynią na kolejną grę terenową.

Maja Ostrowska

Osobowość - co czyni nas wyjątkowymi?

INTJ - ENTJ

Zastanawialiście się kiedyś, czemu każdy z nas jest inny? Dlaczego mimo tego, że żyjemy w jednym środowisku, wykazujemy całkiem różne zachowania i posiadamy odmienne preferencje? Mnie również długo zastanawiały te pytania do czasu, aż przeczytałam artykuł o rodzajach osobowości. Zagłębiając się w temat, odkryłam, co tak naprawdę cechuje nas ludzi. Dowiedziałam się, jak głęboko sięga psychika ludzka.

Wszystko należy zacząć od samej genetyki podziału naszych osobowości. Amerykańscy psycholodzy pod kierunkiem Katharine Cook Briggs oraz jej córki Isabel Briggs Myers przez ponad 50 lat starali się odkryć wpływ różnych bodźców na sposób odbierania ich przez jednostkę. W efekcie swych badań utworzyły schemat 16 typów osobowości tzw. MBTI (the Myers-Briggs Type Indicator). Wyróżniły one cztery kryteria podziału, dzięki któremu jesteśmy w stanie ustalić charakterystyczne typy. Pierwszym wymiarem jest rozstrzygnięcie tego, skąd czerpiemy energię. Jeżeli trzymamy swoje odczucia i przemyślenia wewnątrz siebie, możemy stwierdzić, że jesteśmy introwertyczni (ang. *introversion*). Osoby o charakterze ekstrawertycznym (ang. *extraversion*) kierują swoje emocje i uwagę na zewnątrz. Mamy już pierwsze kryterium E-I.

Skupmy się teraz na następnym podziale, wymiar S-N. W jaki sposób gromadzisz wiadomości ? Jeśli preferujesz rzetelną i namacalną informację jesteś osobą, która kieruje się poznaniem (ang. *sensing*). Ludzie, którzy podczas nabywania informacji w pierwszej kolejności skupiają się na własnych odczuciach i zwracają uwagę na powiązania między faktami, są intuicyjni (ang. *intuition*). Trzeci wymiar T-F charakteryzuje to, czy podążamy za własnymi myślami (ang. *thinking*) czy raczej ważniejsze są dla nas odczucia (ang. *feeling*). Pierwsza sytuacja przedstawia nam osobę, która kieruje się przede wszystkim sprawiedliwością i logiką. Druga natomiast gdy człowiek koncentruje się na ideałach subiektywnych, wrażliwości oraz systemach wartości.

Ostatnia sytuacja do przestudiowania to kategoria J-P, czyli osądzenie (ang. judging) oraz obserwacja (ang. perceiving). Osoby, które lubią trzymać się ścisłych schematów i żyją w sposób zaplanowany, polegają na własnych osądzie. Natomiast ludzie żyjący chwilą i otwarci na nowe informacje, kierują się obserwacją.

Mamy już scharakteryzowany podział, według którego wyróżniono 16 typów osobowości. Według badań Myers- Briggs klasyfikujemy je na cztery grupy, są to : analitycy, dyplomaci, strażnicy i odkrywcy. Analitycy to osobowości takie jak INTJ (architekt), INTP (logik), ENTJ (dowódca) oraz ENTP (dyskutant). Dyplomaci to: INFJ (rzecznik), INFP (pośrednik), ENFJ (protagonista) i ENFP (działacz). Następni w kolejności są strażnicy : ISTJ (logistyk), ISFJ (obrońca), ESTJ (wykonawca) i ostatni to ESFJ (doradca). Odkrywcy to: ISTP (wirtuoz), ISFP (poszukiwacz przygód), ESTP (przedsiębiorca) oraz ESFP (animator). W dalszej części tego artykułu skupię się na dwóch przeciwstawnych osobowościach. Architekt (INTJ) oraz dowódca (ENTJ) - to dwa typy z kategorii analityków.



Architekt jest jedną z najrzadziej występujących osobowości. Jest on wyjątkowo nieczęsty u kobiet, gdyż wynosi 0,8%. Jako introwertycy architekci zamykają w sobie swoje przemyślenia i wręcz “strategiczne manewry”, które precyzyjnie wykorzystują w swoim życiu. Mają bujną wyobraźnię, która w żaden sposób nie koliduje z ich ambicją i zdecydowaniem. Już jako dzieci wykazują oni wielką chęć pogłębiania swojej wiedzy. Ułatwia im to zabyłyście w towarzystwie, gdyż są świadomi swoich informacji i potrafią w biegły sposób się nimi dzielić. Uwielbiają się trzymać zasad i często własnoręcznie wytyczonych schematów. Powoduje to to, że w swojej pracy są wyjątkowo precyzyjni, przez co są ogromnie cenieni jako pracownicy. Gdy architekt zagłębi się w jakąś dziedzinę, będzie dążyć do osiągnięcia perfekcji. Utrudnia to jednak kontakty społeczne, kłopotliwe jest dla nich znalezienie osoby o podobnych poglądach albo o tym samym charakterze.

Architekci rzadko pokazują własne emocje, skrywają je raczej pod płaszczem logicznego analizowania. Wydawałoby się, że są oni bez sumienia, ale to tylko pozory. Co ciekawe, właśnie z tego powodu ten typ osobowości służy jako wzór czarnych charakterów w popkulturze. Takim antagonistą jest na przykład Profesor Moriarty z serii Sherlocka Holmesa. Natomiast pozytywną postacią jest Gandalf Szary ze świata stworzonego przez J.R.R. Tolkiena. Architekci źle się czują w mało wymagającej pracy, lubią wyzwania. Zainteresowani są stanowiskami pracy, które zapewniają niezależność. Wiedzą, że lepiej zrobić coś samemu niż polegać na innych.

Drugą osobowością, jest dowódca ENTJ. Jest to przeciwstawny typ do osobowości architekta. Różnią się one przede wszystkim tym, że dowódca, w przeciwieństwie do architekta, jest ekstrawertykiem. Dowódcy to 3% naszej populacji. Jako urodzeni liderzy, stanowią ucieleśnienie pewności siebie. Steruje nimi racjonalizm w osiągnięciu wytyczonych celów. Potrafią zjednoczyć tłum i nakierować na określony plan. Lubią wyzwania, gdyż uważają, że posiadanie wystarczającej liczby zasobów i czasu wystarczy, by zrealizować swoje plany. Dowódcy mają rozwinięte umiejętności strategiczne, z tego względu są wybierani często na liderów grup. Mają bardzo silną wolę, która bez ustanku popycha ich do przodu. Wyrażanie swoich uczuć nie jest mocną stroną żadnego z typów analitycznych, dlatego dystansują się od swoich emocji. Znani dowódcy to np. Doctor Strange z uniwersum Marvela. W karierze zawodowej, jak żaden inny typ, sprawdzają się jako liderzy zespołu i przywódcy organizacji. Swoim zimnym osądem są w stanie poprowadzić grupę do sukcesu. W relacjach z innymi również stawiają sobie jasno określony cel.

Architekt, tak jak dowódca, ma jasno określony schemat działania i jest urodzonym analitykiem. Te typy są skazane na nieustanne dążenie do perfekcji. Różni je głównie to, że INTJ jest dobrym słuchaczem,



natomiast ENTJ uwielbia dzielić się swoimi przemyśleniami w zespole. Każda osobowość ma w sobie coś wyjątkowego i indywidualnego.

Autor tekstu: A.Rogucka

Ilustracje wykonała: A.Urban



← zeskanuj kod QR,
zrób test i dowiedz się sam,
jakim typem osobowości jesteś

Bursa Caritas

Wraz z początkiem września niektórzy muszą przyzwyczaić się do porannych pobudek, inni do nowej szkoły. Są jeszcze tacy, którzy muszą się odnaleźć w bursie lub internacie. Pewnie większość z Was zna lub kojarzy bursę przy ul. Hallera. Jednak, czy ktoś wiedział, że w Grudziądzu mieści się także druga bursa – Bursa Szkolna Caritas im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego (ul. Chełmińska 97).

Ta bursa jest mało znana przez ludzi, dlatego piszę o niej, bo może ktoś chciałby spróbować i złożyć tam papiery. Mieszkam w tym internacie już czwarty rok, więc mogę co nieco o niej opowiedzieć. Jak wygląda życie w takiej bursie? Na początku wyjaśnię mit, który krąży wśród społeczeństwa: nie mieszkamy z zakonnkami i praktycznie nie mamy z nimi kontaktu. Bursa liczy o wiele mniej mieszkańców niż tzw. „duża bursa”. Przebywa tutaj czterdziestu czterech uczniów, więc każdy się zna. Według mnie pokoje mają bardzo dobre warunki, a jedzenie (zależy od dnia) jest pyszne. Patrząc na to, że za bursę płacimy tylko ofiarą (czyli kwotę sam ustalasz), standardy są niesamowite. Poza tym, my mieszkańcy posiadamy też obowiązki, nazywane przez nas „dyżurami”. Jakie dyżury wykonujemy? Po każdym posiłku myjemy po sobie naczynia. Sprzątamy wieczorami korytarze i toalety, spisujemy na recepcji: kto? gdzie? o której? wychodzi, chodzimy rano po chleb i o 21:00 uczestniczymy we wspólnej modlitwie. Chcę zaznaczyć, że modlitwa nie jest obowiązkowa, jedynie, że masz taki dyżur. Jednak czasami warto się na nią wybrać, gdyż rozmowy z wychowawcami bywają zabawne i często mówią o ważnych sprawach bursowych.

Jak się dostać do bursy Caritas? Jest to bardziej skomplikowane niż aplikowanie do bursy na ul. Hallera. Należy zebrać: opinię od wychowawcy klasy ze szkoły, do której aktualnie uczęszczasz i od proboszcza parafii. Dodatkowo ze strony internetowej bursy trzeba wydrukować wniosek i go wypełnić. Potrzebne są też zaświadczenia o pobieraniu jakichkolwiek pomocy finansowych i zarobkach rodziców. Te wszystkie dokumenty należy

złożyć do bursy i jedyne, co pozostało to czekać na wyniki. Zazwyczaj przysyłają list z wiadomością, czy się dostałeś lub nie.

A co dała mi taka bursa? Nauczyła mnie przede wszystkim samodzielności, odpowiedzialności i wywiązywania się z obowiązków. Będąc przez rok przewodniczącą bursy, sprawdziłam się w roli organizatora. Moim zdaniem, zaletą tej bursy jest mała liczba mieszkańców, co sprawia, że czujemy się jak jedna wielka rodzina. Przeżywamy swoje radości, sprzeczki i smutki. Jednak to uczy nas życia w grupie i dochodzenia do konsensusu podczas sporów. Gdyby ktoś miał jeszcze jakieś pytania, to zachęcam do zadawania ich. Możecie pisać do mnie, chętnie na nie odpowiem.

Kludia Faffek

Zachód słońca w Balmoral. Niepewna przyszłość Zjednoczonego Królestwa.

Jest szósty września, do zamku w Balmoral przylatuje wprost z Londynu Liz Truss. Sytuacja jest wyjątkowa. Królowa złamała tradycję, zapraszając nową kandydatkę do letniej rezydencji, zamiast oficjalnego Buckingham Palace. Po kadencji Borisa Johnsona zakończonej serią skandali, Truss potrzebuje odbudowy prestiżu i zaufania. Tymczasem zmuszona jest do niespodziewanej podróży w głąb Szkocji. Gdy Truss wchodzi do zamku, Królowa oczekuje jej w pokoju. Pierwsze chwile spotkania zostają sfotografowane. Uśmiechnięta monarchini podaje dłoń Truss. Jak wspomina fotograf: „,[Królowa] Wydawała się być w bardzo dobrym nastroju. Oczywiście była bardzo słaba, ale uśmiechała się, posłała mi wiele uśmiechów”. Po krótkiej chwili fotograf wychodzi, panie zostają same. Drzwi zamykają się cicho. Tak zaczęła się pierwsza i ostatnia audyencja piętnastego premiera Królowej Elżbiety II.

Dwa dni później, cały świat obiega wiadomość o „zaniepokojeniu stanem zdrowia” monarchini. Kilka godzin po tym zdawkowym oświadczeniu, królewski gwardzista wspina się po wieży zamku Balmoral. Staje przy maszcie. Słońce powoli zachodzi za spokojnymi szkockimi lasami. Gwardzista opuszcza królewską flagę do połowy. Królowa Elżbieta II, po siedemdziesięciu latach i dwustu czterdziestu dniach panowania, umarła.

Od tego czasu, bardzo wiele powiedziano o Elżbiecie II. Słowa najczęściej padającymi w kontekście odejścia brytyjskiej królowej, było „zakończenie pewnej epoki”. Wiele mówiono o wspaniałej służbie monarchini. Bacznie obserwowano poczynania nowego Króla Karola III, a w zaciszu gabinetów zaczęły powstawać pierwsze strony nowych biografii Królowej Elżbiety II, pisanych z okrutną świadomością kresu jej panowania.

Jednak czego nie przedstawiają wieczorne wiadomości, to zwiastuny poważnych problemów politycznych, przed którymi Zjednoczone Królestwo, będzie musiało stanąć.

Ponieważ, monarchia brytyjska nie jest londyńską atrakcją turystyczną albo rozczulająco archaiczną instytucją ocalałą nie wiadomo dlaczego.

Władca Zjednoczonego Królestwa jest sercem wyjątkowego tworu państwowego, nieposiadającego żadnego odpowiednika wśród jakiegokolwiek innego państwa. Od ponad siedemdziesięciu lat, te funkcję pełniła Elżbieta II. Całe pokolenia miały, czując opiekę, wpięrow energicznej młodej kobiety, a wraz z upływem czasu dostojnej matki narodów. Dla wielu wydawało się, że już zawsze będzie wiecznie panować. Dlatego śmierć nie tylko wprowadziła naród w żałobę po utracie wspaniałej postaci, ale zaburzyła podstawy niepisane go ładu społeczeństwa brytyjskiego.

Spółczeństwa, które jest wielką mozaiką różnych narodów i religii. Ponieważ samym źródłem brytyjskiej państwowości jest pojęcie zjednoczenia i unii. Połączenia początkowo, małych państwerek anglosaskich, a następnie innych narodów Wysp: Walijczyków, Szkotów i Irlandczyków. To właśnie ideał łączenia wielu w jedno, przyświecał angielskim marynarzom, którzy odkryli nieznanie wcześniej łądy i przelamali ostatecznie przestarzały europejski feudalizm. Tworząc idee nowoczesnego państwa, na której dziś oparte są wszystkie cywilizowane państwa. W ten sposób powstało Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, państwo narodów które miały się wyrzec nacjonalistycznych zapędów na rzecz stworzenia nowego narodu – Brytyjczyków. Jak każda idea, Wielka Brytania potrzebowała namacalnego symbolu połączenia. Znaku który zjednoczy londyńską arystokrację i liverpoolskich robotników. Tak powstał mit dynastii Windsorów.

Mit, który realnie chroni Wielką Brytanię przed rozpadem, wydającym się niepokojąco realny. Oczywiście, nie wyłącznie z powodu śmierci Elżbiety II, ale trwającego od lat 90-tych procesu dezintegracji. Określonego jako dewolucja.

Dewolucja powstała za rządów Tony'ego Blaira. Była to inicjatywa polegająca na decentralizacji władzy na rzecz nowo powstałych parlamentów: Szkocji, Irlandii Północnej i Walii. Źródłem i impulsem do tych przemian był kompromis zawarty w Irlandii Północnej. Kraju, który był rozdarty jednym z najbardziej krwawych konfliktów w Europie. W wyniku walk pomiędzy katolickimi Irlandczykami a protestantami ze wsparciem armii brytyjskiej, zginęło trzy tysiące cywili, najczęściej wyniku zamachów bombowych lub strzelanin ulicznych. Porozumienie wielkopiątkowe zawarte w

1998 roku wyznaczyło kierunek polityki wewnętrznej Zjednoczonego Królestwa. Doszło do tego, ponieważ londyńskie elity polityczne doszły do wniosku, że lepiej łagodzić separatystyczne zapędy narodów Wielkiej Brytanii poprzez nadawanie im pozornej samodzielności. Parlament Szkocki brzmi dumnie w uszach szkockiego nacjonalisty, jednak praktycznie wszystkie decyzje tego organu mogą zostać łatwo uchylone przez Izbę Gmin. Dewolucja była wciąż pogłębiana, czego skutkiem było przegrane referendum w sprawie niepodległości Szkocji w 2014 roku.

Devolucja przyniosła Londynowi pozytywny skutek, szczególnie, że ponowne referendum nie będzie mogło odbyć się w ciągu około 50 lat. Jednak przełomowy dla całej poimperialnej historii Zjednoczonego Królestwa jest 2016 rok i referendum, które zmieniło wszystko.

Brexit początkowo był jedynie kwestią hasła politycznego. Używanego przez konserwatystów jako element mobilizacji robotniczego elektoratu, który był bardzo podatny na populistyczne haselka o zabieraniu pracy przez polskich migrantów albo wykradaniu pieniędzy na rzecz innych państw. Niekiedy propaganda przybierała isticie poetycki rozmach, jak ujął to Boris Johnson (zwolennik Brexitu) - „Czas na ruch Mojżeszowy, wyprowadźmy nasz lud spod władzy brukselskiego faraona!”. Jednak niestety jak to często bywa w historii Europy, nieodpowiedzialni politycy obudzili narodowe demony, które obracają się często przeciwko nim samym. Dlatego gdy David Cameron obiecał przeprowadzenie referendum o pozostaniu w UE, nigdy nie miał intencji opuszczenia unii. Sam agitował na rzecz pozostania we wspólnocie. Jednak medialna burza rozpętała wokół Brexitu ujawniła, jak celnie zaobserwował Geoffrey Wheatcroft poważny problem mieszkańców Wielkiej Brytanii: „W całej tej awanturze Anglikom nie chodzi o Europę ani o Polaków na Wyspach, tylko o rozpaczliwe poszukiwanie własnej tożsamości narodowej”. Jak widać po tych paru latach od referendum, Brexit nie był sprawdzeniem europejskości Brytyjczyków, ale brytyjskości Anglików. Ponieważ to właśnie angielska prowincja zdecydowała o zwycięstwie eurosceptyków, manifestując nie nienawiść do Europy, ale potrzebę zbudowania nowej idei narodowej. Oczywiście, sprzeciwiły się temu wszystkie inne narody Zjednoczonego Królestwa.

Szkoci, Walijczycy i Irlandczycy zdecydowanie zagłosowali za pozostaniem w UE.

Frustracja tych narodów rosła wraz z nieporadnymi negocjacjami dotyczącymi umowy wyjścia ZK z UE. W następstwie kolejnych nieporozumień doszło do tego, że granica celna Unii została ustanowiona na Morzu Irlandzkim. Oznacza to, że Irlandia Północna równoprawna część terytorium Zjednoczonego Królestwa wciąż jest w Unii. Ponad to, analogiczne paradoksy spowodowały znaczny spadek eksportu Szkocji. Szkoci boleśnie doświadczyli skutków Brexitu, za którym zdecydowanie się przeciwstawili. Wściekłości zaistniałą sytuacją nie kryła szefowa szkockiego rządu Nicola Sturgeon oznajmiając: „Kwestia [drugiego] referendum [niepodległościowego] jest teraz kwestią tego, kiedy - a nie czy”. Podsumowując Brexit spowodował, że Irlandia Północna w praktyce były już częściowo częścią Republiki Irlandzkiej, a Szkocja była zdecydowana ponownie spróbować uzyskać niepodległość. Jednak przyszłość ponownie okazała się nieobliczalna, gdy Brytyjczycy dowiedzieli się o pewnym chińskim wirusie.

Światowa pandemia w Zjednoczonym Królestwie pozornie zamroziła konflikt polityczny. Szkoci zdecydowali o odłożeniu referendum niepodległościowego na inny czas. Jednak niezwykle problematyczna okazała się kwestia wprowadzania obostrzeń. Bardzo opieszala reakcja rządu Johnsona na epidemię, wymusiła na rządach regionalnych podjęcie zdecydowanych kroków. Władze Szkocji i Walii zdecydowały się nawet na zamknięcie granic z Anglią. W wyniku pandemii okazało się również, że w Zjednoczonym Królestwie istnieją praktycznie cztery systemy zdrowotne. Są to oczywiście skutki polityki dewolucji. Brak centralizacji władzy doprowadził, że obecnie większość mieszkańców ZK uważa władze centralne za skompromitowane, a ufa regionalnym. W praktyce doprowadziło to do znacznego wzrostu poparcia Szkotów dla niepodległości, a Irlandczyków do zjednoczenia z Republiką.

W tej atmosferze na Wielką Brytanie padł kolejny cios, bolesny kryzys popandemiczny i wojna na Ukrainie. Zjednoczone Królestwo poniosło ogromne straty ekonomiczne, a w wyniku cen energii sytuacja z pewnością się nie poprawi. Niestety, w tej mrocznej godzinie dla Brytyjczyków nie znalazł się mąż stanu gotowy poprowadzić kraj stabilną ścieżką. Boris Johnson okazał się

premierem, którego przerosło sama organizacja własnego rządu. Jednak czego można było się spodziewać po polityku, który kilka lat przed wstąpieniem na urząd oceniał swoje szanse na zostanie premierem w ten sposób: „Mam większe szanse na dekapitację mojej głowy przez frisbee, albo znalezienie Elvisa Presleya na Marsie, niż zostanie premierem”. Rząd Borisa Johnsona był jednym z najdziwniejszych epizodów brytyjskiego parlamentaryzmu po powieszeniu zwłok Cromwella przed Izbą Gmin.

W ten sposób, zarysowywała się sytuacja na chwilę przed szóstym września. Nowy premier, głęboki kryzys gospodarczy i tarcia pomiędzy Anglikami a resztą narodów Królestwa. Jednak Wielka Brytania przeżywała zdecydowanie większe kryzysy. Przetrwiała dwie wojny światowe i zimną wojnę. Zjednoczone Królestwo stało twardo, dzięki swojej wiecznej tradycji i królowej, która była świadkiem wszystkich ostatecznych zwycięstw Wielkiej Brytanii. Dlatego śmierć Elżbiety II była być może najpoważniejszym ciosem dla idei Zjednoczonego Królestwa. Oto jego ucieleśnienie i symbol, odeszło bez powrotu. Oczywiście, ciągłość władzy została zachowana. Karol III prawidłowo wykonuje obowiązki monarchy. Jednak jest to człowiek kompletnie inny od swej matki. Przede wszystkim, jego odbiór społeczny jest drastycznie odmienny. Elżbieta II był znakiem stateczności, dostojeństwa i powagi kraju. Karol wciąż pozostaje w zbiorowej wyobraźni, niewiernym mężem księżnej Diany. Zamiast symbolu, dla wielu jest karykaturą wszystkich wad monarchii. Obecnie, według pewnych ankiet, Karolowi III ufa około 42% Brytyjczyków, podczas gdy zmarłej królowej ponad 75%. Trzeba także pamiętać, że dla nowego króla i tak jest to szczyt popularności. Śmierć Elżbiety II jest wciąż sprawą, która wzbudza emocje.

Jednak należy pamiętać, że gdy minie żałoba obraz osieroconego syna Karola minie. Taką samą analogię można zastosować do spraw odłączenia się reszty narodów Zjednoczonego Królestwa. Chociaż Szkoci są dumnie z tego, jak długo trumna królowej znajdowała się w Edynburgu, są to jedynie chwilowe emocje.

Wydaje się, że śmierć królowej Elżbiety II zjednoczyła całe społeczeństwo Wielkiej Brytanii. Jednak po tej doniosłej chwili, można spodziewać się powrotu dotychczasowych tendencji i problemów. Jednak wciąż nie widać, możliwości wyjścia z większości

trudnych kwestii. Przed rządem Liz Truss stoi poważne zadanie, od którego zależy cała przyszłość Zjednoczonego Królestwa. Jeżeli sytuacja gospodarcza i wizerunkowa nie poprawi się, frustracja Brytyjczyków przyzwyczajonych do dobrobytu może sięgnąć tak wysokiego poziomu, że ostateczny rozpad będzie na wyciągnięcie dłoni. Dlatego dzisiaj Zjednoczone Królestwo potrzebuje odpowiedzialnego monarchy, który będzie potrafił umiejętnie wziąć udział w faktycznym rządzeniu, bo dzisiejsza sytuacja wymaga aktywności monarchy a nie pasywności. Czy po Karolu III możemy się tego spodziewać? Najprawdopodobniej nie. Jednak jest to jedynie domniemywanie. Bardzo ważna będzie także postawa Partii Konserwatywnej, która musi zmienić swoje czysto angielskie podejście na myślenie o całej Wielkiej Brytanii.

Przed Zjednoczonym Królestwem stoi dziś wiele problemów i wyzwań. Póki co, nie widać sensownych rozwiązań dla większości z nich. Pozostaje jednak mieć nadzieję, iż pomimo obecnych trudów, przyjdzie być jeszcze świadkiem wschodu słońca nad nową i bardziej zjednoczoną Wielką Brytanią - kraju, który zgodnie z XIX-wieczną pieśnią wciąż będzie można określać mianem „kraju nadziei i chwały, matką wolnych ludzi”.

Igor Gurbin

LEKCJA JĘZYKA POLSKIEGO

DZWONEK...

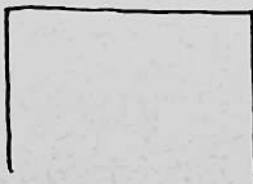
Co teraz mamy?



Polski...

JĘZYK
POLSKIMam nadzieję, że
p. prof. nie będzie
dziwił pytań.Tak,
ja
też.

POWTÓRZENIE !

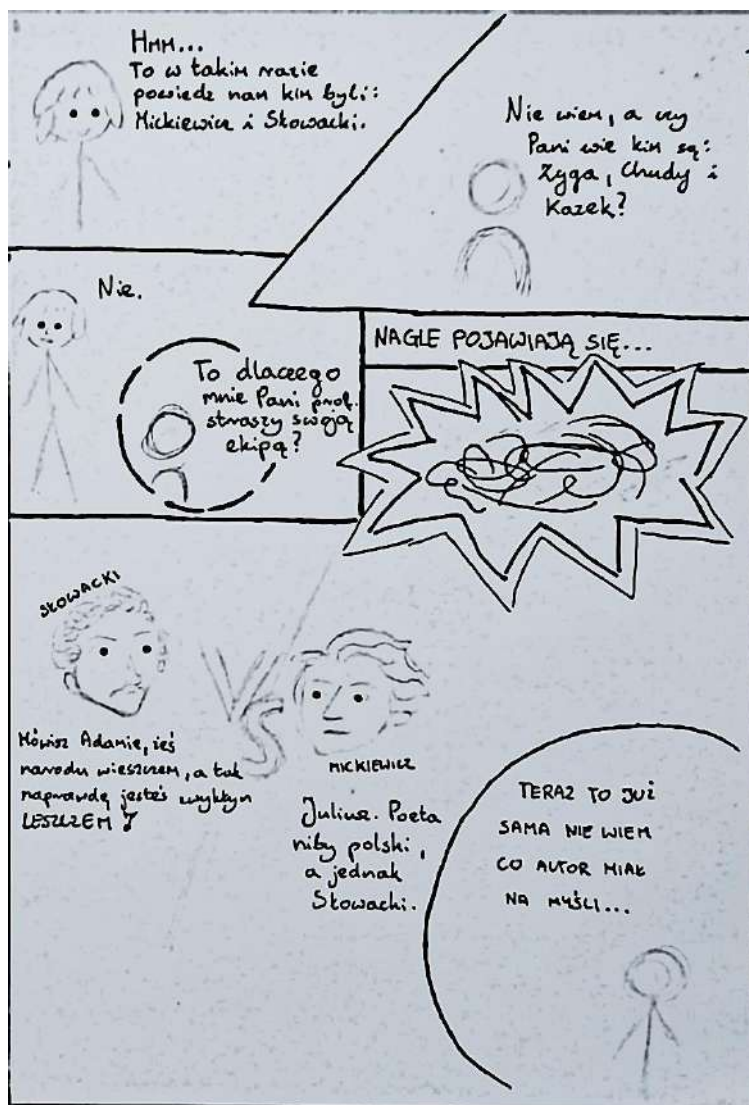


Kto wie, czym
będzie wyraz "chętnie"
w zdaniu: "Uчениowie
chętnie chodzą do
sekcji"?



Klarstoen,
Pani profesor





1 października - Międzynarodowy Dzień Muzyki

Jako że 1 października, czyli Międzynarodowy Dzień Muzyki zbliża się wielkimi krokami, chciałam trochę bliżej opisać te święto.

Jego pomysłodawcą był w 1975 roku Yehudi Menuhin, ówczesny prezydent Międzynarodowej Rady Muzyki (MIC), wirtuoz skrzypiec i dyrygent. Celem Międzynarodowego Dnia Muzyki jest pokazanie wyjątkowości muzyki, dobra kryjącego się w niej, a także promowanie muzyków.

„Muzyka to dusza wszechświata, skrzydła umysłu, lot wyobraźni i całe życie”. – Słowa te wypowiedział Platon, grecki filozof. Pokazuje to, jak istotną rolę w życiu ludzi już w starożytności odgrywała muzyka.

Oddziaływanie muzyki na każdego człowieka (również tego współczesnego), słuchającego jej, jest oczywiste. Ma ona ogromny wpływ na rozwój emocjonalny, jak i na kształtowanie wyobraźni. Muzyka ma również działanie terapeutyczne i relaksacyjne oraz odgrywa ważną rolę w procesie socjalizacji.

Z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Muzyki redakcja gazetki “SOBIIE... Qrier” składa gorące życzenia Wszystkim Muzykom, tym bardziej profesjonalnym, jak i tym bardziej amatorskim śpiewającym pod prysznicem czy podczas sprzątanania :) Rozwijajcie się i realizujcie się w swojej pasji jak najlepiej. My życzymy stałego zapału i wytrwałości.

Oliwia Dudzińska

Koncert Zuzi Skowron

Dnia 2 września 2022 roku o godzinie 19.00 w restauracji Czerwony Rower odbył się koncert, a właściwie sješta muzyczna w wykonaniu trio w składzie:

- Zuzanna Skowron, która odpowiadała za wokale, ale jednocześnie grała na skrzypcach oraz pianinie,
- Szymon Paczkowski grający na klawercie oraz basie,
- Krzysztof Szuca odpowiedzialny za cajon oraz doumbek (jest to jednogłowicowy membranofon z korpusem w kształcie kielicha potocznie nazywany bębniem kelichowym, był używany w tradycyjnej muzyce Egiptu)

Trio powstało z inicjatywy Zuzi Skowron – studującej obecnie muzykę we Francji, skrzypaczki, wokalistki, która chciała się podzielić swoimi doświadczeniami muzycznymi oraz podróżami w rodzinnym mieście. W wykonaniu trio mogliśmy usłyszeć głównie utwory arabskie pochodzące z Libanu, ale również utwory żydowskie w tym sefardyjskie. Uważam, że mimo niecodziennej muzyki klimat podczas koncertu był niepowtarzalny. Mogliśmy przybliżyć sobie muzykę której nie każdy słucha na co dzień, dlatego tym bardziej myślę, że jest to wydarzenie warte zachodu.

Samo wsłuchanie się w niepowtarzalny rytm, dźwięki oraz głos wokalistki wprawiało w tajemniczy, relaksujący, a nawet dający do myślenia nastrój. Godny podziwy jest na pewno głos Zuzi, która poradziła sobie z nie najłatwiejszymi dźwiękami. Razem z akompaniamentem muzyków oraz pianina brzmiało to naprawdę rewelacyjnie. Ponadto aby jeszcze bardziej wprowadzić gości w orientálną atmosferę, restauracja przygotowała specjalne tematyczne potrawy specjalnie na ten wieczór.

Uważam, iż wszystkie "niespodzianki" dawały publiczności jeszcze większą przyjemność z koncertu. Podsumowując, można było pysnie spędzić czas przy niecodziennej ale bardzo interesującej muzyce.

Ola Kastner

Polecamy:

“50 twarzy Catherine”

Catherine Danielle Clark. Morderczyni? Ofiara? Prosta dziewczyna z bagien? Dzikuska? Półwilczyca? Brakujące ogniwo między małpą a człowiekiem? Porzucone dziecko, które pragnie dotyku i miłości? A może dziewczyna, która jest niezależna, jednak odcięta od normalnego świata i narażona na krytykę, gdy tylko wyjdzie ze swojego półświatka? Osamotniona, przyjaźni się z mewami, a miłości szuka w otaczającym ją naturalnym świecie. Przedstawiamy Wam główną bohaterkę powieści Delii Owens pt. “Gdzie śpiewają raki”.

Rok 1969. Aresztowana Catherine Clark pod zarzutem zabójstwa z premedytacją młodego chłopaka Chase’a Andrews’a. Zagrożona karą śmierci. W jednej chwili jej bajeczną krainę zastąpiły więzienne kraty...Kya ma za sobą trudną przeszłość. Najpierw porzuciła ją matka, potem odeszło również rodzeństwo. Wychowywana przez ojca alkoholika, w małym domku na bagnach. Gdy Kya ma 10 lat odchodzi także jej tata, pozostawiona samej sobie na bagnach dziewczynka zaczyna samodzielnie zarabiać, zbierając małże. Jej życie nie bywa lekkie, ale kocha otaczający ją świat natury. Przez lata zmarginalizowana przez mieszkańców Barkley Cove, dorastała pośród dziczy. Nagle jej życie zmienia dwóch mężczyzn...

Film nieco różni się od książki, jednak niebywała fabuła została dobrze ujęta w obu wersjach. Film przyciąga pięknymi scenami ukazującymi spokojną, jak i dziką stronę mokradeł. Książka zawiera przepiękne i dokładne opisy natury otaczającej domek Kyi. Zakończenie filmu jest mniej oczywiste niż w wersji papierowej, jednak obydwa zakończenia pozostawiają niepewność.

Według nas, historia Catherine jest bardzo ciekawa i nietypowa. Powieść ma wątek kryminalny, romantyczny, prawny i obyczajowy. W filmie pokazana jest prawdziwa miłość, szczęście, ale także cierpienie, strach, smutek i samotność. Fabuła nie jest nudna, ciągle zaskakuje.

Bardzo polecamy zagłębić się w przygodę Kyi, która jest niezwykle interesująca i trudno się od niej oderwać.

“Naznaczyliśmy ją i odrzuciliśmy, bo uznaliśmy, że jest inna. Tylko, drodzy państwo, czy wykluczaliśmy ją, bo była inna, czy też stała się inna, bo ją wykluczaliśmy?” - Tom Milton

Maria Oluszczyk,

Aleksandra Cybulska

JEDNA HISTORIA – MILIONY ODBIĆ

Słoneczna Italia, Neapol, lata 50... Z piachu ulic i tynku starych kamienic wyłania się burzliwa przyjaźń między dziewczynkami różnymi jak ogień i woda. Nie wiedzą jeszcze, że ta znajomość wpłynie na ich całe życie. Poznajcie „*Genialną Przyjaciółkę*” Eleny Ferrante.

Ta książka jest pierwszą częścią czterotomowego cyklu neapolitańskiego. Rozpoczyna się w momencie, gdy narratorka, sześćdziesięcioletnia Elena Greco dowiaduje się, że jej najlepsza przyjaciółka Lila Creullo rozplynęła się w powietrzu. Będąc pisarką, postanawia opowiedzieć ich wspólną historię. Przenosimy się do szkoły podstawowej w ubogiej, niebezpiecznej dzielnicy. Tam poznajemy, sześciolletnią wtedy Lilę, łamiącą szkolne zasady, najzdolniejszą uczennicę. Jej buntowniczy charakter całkowicie hipnotyzuje narratorkę. „*Jej nieposłuszeństwo zawsze prowadziło do rzeczy cudownych*”. Elena bierze sobie za cel dorównanie jej we wszystkim. Ten proces obserwujemy przez następne 10 lat. Widzimy bohaterki w rozkwicie. Lila jest chytra, niegrzeczna, dumna, ciekawska, zadziorna i przebiegle inteligentna. Z kolei, Elena miła, życzliwa, cicha, pracowita i pilnie się uczy, aby otworzyć sobie drzwi do świata poza dzielnicą. Jest to jeden z istotniejszych poruszanych wątków. Spotykamy się z zestawieniem dwóch światów: dzielnicy opanowanej przez ciemność, nędzę, ignorancję i przestępczość, oraz środowiska ludzi majątnych, wykształconych, zajmujących wyższe stanowiska, pochodzących z „dobrych domów”. Historia obydwu przyjaciółek opowiada między innymi o desperackiej chęci przejścia przez barierę między nimi. Kibicujemy im we wzlotach i upadkach. Podczas tej wojny rozgrywa się również mnóstwo bitew między samymi przyjaciółkami. Ich przyjaźń jest prawdziwa, bo niejednoznaczna. Pod wieloma względami przypomina rywalizację, ale przybiera też formę nałogu. Elena potrzebuje Lili, aby czuć się dobrze sama ze sobą! Na zmianę stwierdza, że ją kocha i nienawidzi. Mimo wszystko ta trudna więź jest dla niej jak paliwo, motywujące do działania. Ich losy kierują się w różne strony, ale ostatecznie zawsze się przeplatają.

Ferrante świetnie pokazuje, jak dojrzewają i zmieniają się jej bohaterowie. Narracja jest tak porywająca, że nie obserwujemy wydarzeń z boku, tylko dyskretnie w nich uczestniczymy. Z tymi bohaterami łatwo się utożsamić. Ich emocje odczuwamy tak dogłębnie, jakbyśmy znaleźli się na ich miejscu. Często mamy nawet takie wrażenie. Stąd te miliony odbić. Każdy, chociaż po części, widzi w tej historii siebie. Rozumiemy zwłaszcza Elenę (to jej sposób myślenia i psychika są przedstawione). Nawet jej nielogiczne postępowanie nie jest nam obce. W odbiciu jej opowieści o wierności, przywiązaniu, walce o siebie, pojawianiu się szerszej perspektywy, możemy dostrzec własne doświadczenia. Powieść jest oryginalna, ale jednocześnie znajoma każdemu czytelnikowi.

O książce jest głośno, w czasie, gdy autorka siedzi cicho. Nawet jej tożsamość pozostaje tajemnicą. Nie promuje swoich książek, nie udziela wywiadów. (Użyłam słowa autorka, ze względu na żeński rodzaj pseudonimu. Płeć twórcy również nie jest nikomu znana). Jediną informacją od „niej” jest stwierdzenie., że nie wybrała anonimowości lecz nieobecność. Woli pozostawić książki samym sobie. Przypuszcza się, że zdecydowała się na to, ponieważ opisuje własną historię. Tekst jest tak szczery, że wygląda jak autobiografia. Jego realizm powala na kolana i trafia do czytelników. Nawet jeśli są to tylko domysły, Ferrante bez żadnych wątpliwości wie, o czym pisze. Wydaje się, że ta historia jest jej tak znajoma, że nie musiała się przygotowywać i robić pisarskiego researchu. Po prostu pewnego dnia usiadła nad kartką i wylała na nią potok myśli tworząc arcydzieło.

Jeśli czytamy z uwagą, „*Genialna Przyjaciółka*” nie będzie dla nas łatwą książką. Pełne zrozumienie jej fenomenu wymaga poświęcenia. Brutalny świat przedstawiony tak wciąga, że może nas nawet zmęczyć.

Mi podczas lektury towarzyszyła cała paleta uczuć. Irytacja, smutek, rozbawienie, duma lub gniew na bohaterki. Książka zmieniła mój sposób myślenia, postrzegania świata i ludzi. W moim piętnastoletnim życiu jest, jak na razie, najbardziej wpływową książką. Denerwuje mnie, gdy ktoś porównuje ją do telenoweli, ponieważ nie widziałam w niej ani jednego zbędnego elementu. Zakończenie jest delikatne i bestialskie zarazem. Mamy możliwość sami oceniać bohaterów, nie są wykreowani tylko przez narratorkę i dzięki temu nie udzielają nam się poglądy głównej bohaterki.

Narracja przedstawia typowo kobiecy punkt widzenia, mimo to myślę, że mężczyźni i chłopcy też może zainteresować i oczarować. HBO wyprodukowało serial na podstawie cyklu neapolitańskiego, lecz zalecam, aby najpierw przeczytać książkę, bo w ekranizacji wiele zagadnień pominięto (w tym fragmentów świetnej narracji). Moim zdaniem, nie oddaje ona do końca sensu powieści, którą z całego serca polecam. Zmienia życie, uwrażliwia duszę i ma szansę stać się klasykiem. Czytajcie, jeśli tylko możecie! UWAGA : Jeśli się wczujesz, dokona w twojej głowie rewolucji.

Alicja Plusa 1d

47. edycja Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych

Kocham filmy. Jestem z nimi związany, odkąd tylko pamiętam. Przez pewien czas planowałem nawet zawodową przyszłość opierającą się na nich. Zamiłowanie to odziedziczyłem od taty. To on pokazywał mi najciekawsze filmy, jakie znał i rozwinął moją pasję do kina. Dlatego też nie moglibyśmy nie pojechać z tatą na tegoroczny Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Jedno z największych wydarzeń filmowych w naszym kraju, podczas którego można zobaczyć wiele najnowszych dzieł polskiej kinematografii, a do tego porozmawiać na żywo z ich twórcami. W tym roku z powodów naglącego czasu musieliśmy opuścić z tatą spotkania z twórcami na rzecz obejrzenia jak największej ilości filmów. Niestety, mimo to udało mi się zobaczyć tylko połowę z tego, co chciałem obejrzeć.

Pierwszym filmem w była „Apokawixa”. Nie chcę nikogo zniechęcać już na samym początku artykułu, ale szczerze nie chcę mi się nawet opisywać, o czym jest film tylko go natychmiastowo skrytykować za beznadziejne wykonanie. Powiem tylko tyle, że to pierwszy polski film o zombie. Kropka. Już mam dość mówienia o jego fabule. Jest tak z powodu żalosego scenariusza. Historia wcale nie jest spójna ze sobą, nie posiada jakiegokolwiek rytmu ani nawet celu. Z tego powodu trudno mi ocenić, czy młodzi aktorzy grający główne role byli mierni czy zwyczajnie nie mogli więcej wyciągnąć z tego wstrętnego scenariusza. Do tego sposób ukazania warszawskiej młodzieży w filmie było czymś co utrudniało mi usiedzenie w sali. Stereotypiczność ukazania młodych ludzi na każdym poziomie od sposobu mówienia po zachowanie każdego bohatera była dla mnie wręcz przerażająca. Z tego powodu przesiedziałem cały film czując się bardzo niezręcznie. Bojąc się samej myśli, że właśnie tak dorosli mogą nas widzieć. Tym bardziej byłem wstrząśnięty, kiedy napisy końcowe filmu spotkały się z głošnymi oklaskami od oglądających. Byłem też na tyle zaskoczony, aby usłyszeć wiele twierdzeń oceniających film na „jeden z najlepszych jak dotąd”. Wtedy zacząłem się zastanawiać, czy może odebrałem ten film niewłaściwie, ale nie

wydaje mi się, że tragiczny sposób wykonania nie była satyrą nawiązującą do tego, jak wyglądają zazwyczaj standardy filmów tego gatunku. To był po prostu słaby film.

Zaraz po zakończeniu koszmaru, jaką była „Apokawixa” udałem się na następny film z mojego harmonogramu, którym był „Brigitte Bardot cudowna”. Historia opowiada o młodym chłopcu żyjącym w Polsce lat siedemdziesiątych, którego największym marzeniem jest poznanie swojego taty który według opowieści mamy, jest pilotem myśliwca w Anglii. Młody Adam marzy codziennie o tym, żeby jego tata przyleciał pod szkołę swoim Spitfire’em i został z nimi na zawsze. Wraz z rozwojem fabuły i dorastaniem bohatera cała narracja coraz mocniej odchodzi do świata wyobraźni już nastolatka. Poznaje w niej swoich idoli, których plakaty wiszą nad jego łóżkiem. Nie jestem w stanie powiedzieć nic złego o zdjęciach ani grze aktorskiej. Zorganizowanie scenografii jak najbardziej oddawało atmosferę stanu podobnego do snu, w jakim znajdował się bohater. Do pewnego momentu przyznam, że byłem oczarowany filmem. Niestety, po obejrzeniu całości uważam, że połowa filmu mogłaby zostać wycięta i nikt by tego nie zauważył. Film wysuwa wprost ciekawe i bardzo filozoficzne pytanie „Kto jest prawdziwym ojcem bohatera?” Czy jest to rzeczywiście jego biologiczny tata, którego nigdy nie widział czy są to jednak jego idole, którzy wychowali go do pewnego stopnia pod jego nieobecność. Pytanie jak najbardziej ważne do odpowiedzenia nie tylko w ramach filmu, ale również w życiu każdego. Problem w tym, że wszyscy poznani w wyobraźni przez bohatera idole nie wnoszą absolutnie nic do jego życia jak i historii. Beatlesi jedynie klócą się o to czy powinien się rozdzielić. Brytyjski agent Simon Templar mówi tylko o pięknych kobietach, szybkich autach i sprawach kryminalnych, jakimi się zajmuje. Nawet sama tytułowa Brigitte Bardot jedyne co robi, to marudzi, o tym jaka jest samotna i dlaczego odchodzi z kina.

W taki sposób po zakończonym drugim seansie niestety przyznałem przed sobą, że najlepsze, co dzisiaj przeżyłem to lody ciasteczkowo-waniliowe w barze przy kinie, gdzie kawa czarna kosztuje dziewięć złotych.

Trzecim filmem tego dnia był „Broad Peak”. W dwóch słowach „był okej”. Wiem, że „okej” nie jest słowem polskim i jest wysoce kolokwialne, ale właśnie to słowo najlepiej oddaje charakter filmu. Gdyby to był standard wszystkich polskich filmów to nie byłbym zawiedziony. Wiem jednak, że za jakiś czas zapomnę o tym filmie. Według mojego dobrego znajomego, który kocha góry, twórcy nie wykorzystali pełnego potencjału Alp, w czym widzę dużo prawdy. Z mojej strony, patrząc krytycznie, historia kończy się naprawdę „tanio”. Nie będę tłumaczył, co dokładnie mam przez to na myśli, ponieważ film jest już dostępny na Netflixie i zachęcam do samodzielnego ocenienia. Warty poznania dla samego przełomowego osiągnięcia polskiego alpinizmu, o którym opowiada.

Z radością mogę teraz oznajmić, że mogę nareszcie przestać marudzić i opowiedzieć o czymś wyjątkowym. „Chleb i sól” reżyserii Damiana Kocura to rodzaj filmu, którego szukałem przyjeżdżając na festiwal. Młody utalentowany pianista Tymek wraca ze stolicy kraju ze szkoły muzycznej do swojego małego miasta na czas wakacji. Wraz z powrotem z wielkiego świata widzimy odmienną perspektywę bohatera na życie, w kontraście do tej, którą mają jego dawni rówieśnicy. Dostrzega on brak ambicji, a nawet przyziemność lub brak jakichkolwiek planów na przyszłość byłych znajomych z rocznika. Do tego dochodzi główny wątek prześladowania pochodzących ze Wschodu właścicieli i jednocześnie pracowników miejskiego kebaba, w którym młodzież prawie codziennie przepuszcza swój wolny czas. Jest to jeden z najbardziej naturalnych filmów, jakie widziałem. Główny bohater wraz z bratem nie są grani przez dwójkę zawodowych aktorów, którzy potrafią świetnie grać na pianinie, lecz przez dwójkę zawodowych pianistów, którzy hobbistycznie grają w filmach. Tak samo jest z resztą obsady, do której zostali wynajęci tylko naturszczycy. Dzięki temu oglądając film można wręcz odnieść wrażenie, że widzimy wrywek z codziennego życia autentycznych ludzi, który został nagrany przez niewidzialną dla nich kamerę. Historia przedstawiona jest jedną z tych, którą wielu nazwałoby „opowieścią o niczym”. Pokazująca zwykły dzień w życiu zwykłych ludzi.

Muszę przyznać, że zgadzam się z tym stwierdzeniem, ale to jest właśnie powodem, dla którego doceniam ten film najbardziej.

Fabula filmu nie jest oparta na faktach, ale bez wątpienia miała już kiedyś miejsce i co gorsza będzie jeszcze się powtarzać. Na tym polega geniusz filmu. Każdy może zobaczyć głównego bohatera w sobie, a śledząc jego poczynania i patrząc na jego świat spojrzymy też na samych siebie i zastanowimy się, czy na pewno chcemy skończyć jak główny bohater. Jak najbardziej film warty obejrzenia. Gdyby istniał kanon obowiązkowych filmów szkolnych na wzór spisu lektur to ten film bez wątpienia byłby jego częścią.

Moim ostatnim filmem pełnometrażowym na festiwalu był film „Io” na który czekałem od samego początku wyjazdu ze względu na nagrody, jakie uznał na festiwalu w Cannes oraz fakt, że startuje do nominacji do Oscara. Z wpisów i zapowiedzi filmu odniosłem wrażenie, że będzie to bardzo wrażliwy i bardziej artystyczny film od wszystkich, jakie jak dotąd widziałem. Z niewielką ilością wypowiedzianych słów podczas jego trwania i wrażliwszy w odbiorze. Do tego łamiący starą radę dla reżyserów „nie pracuj z dziećmi i zwierzętami”. Film Skolimowskiego za głównego bohatera ma właśnie osła, co jeszcze bardziej czyni go interesującą pozycją do obejrzenia. Niestety, znowu po zobaczeniu filmu byłem rozczarowany. Zarówno mój tata, pan Adam (przyjaciel rodziny) jak i jego żona uznaliśmy, że w sumie przesłanie filmu nie jest jakkolwiek jasne. Wykonanie znowu było bardzo dobre do pewnego stopnia, ale wszystko, co się działo w filmie nie miało ze sobą większego związku. Jak dowiedziałem się z relacji o rozmowach z artystami według reżysera przesłaniem filmu było „lepsze traktowanie zwierząt”, ale nawet po dowiedzeniu się tego trudno mi przyznać, że widzę to w tym filmie. Zresztą sam powód powstania filmu chyba coś o nim mówi. Pan Skolimowski jako sędziwy człowiek uznał, że jeszcze nigdy nie zrobił filmu o zwierzęciu. Przez długi czas myślał o psie, ale po zobaczeniu osła w szopce bożonarodzeniowej stwierdził, że to ciekawszy pomysł. Oto cały powód. Dlatego znowu się lekko rozczarowałem i przygnębiłem, ponieważ ostrzegam, los osiołka też nie kończy się najlepiej.

Jak dotąd atmosferę filmów uznałbym za niepokojącą. Depresyjną nawet. Dlatego stwierdziłem, że muszę udać się na chociaż jeden blok filmów krótkometrażowych. Czytałem o wielu i większość z nich była raczej lekka i optymistyczna w tematyce, czyli coś, czego potrzebowałem. Tak więc udałem się pełen nadziei, że zobaczę pocieszające seanse filmów. Plan nie do końca się udał.

Życie chciało mi chyba dać lekcje nie tworzenia sobie oczekiwań, ponieważ pierwszy film „Followers” był o masowym mordercy, który zastrzelił dziesiątki rówieśników ze szkoły... Drugi „Dygot” był o radosnej studentce szkoły tańca, która została zgwałcona... Oba filmy były bardzo dobrze wykonane. Każdy na sali kinowej bez wątpienia odczuwał terror strzelaniny szkolnej oraz nieodwracalnie zmieniające życie piętno tancerki. Mimo że chciałem czegoś zupełnie odwrotnego od bardzo ciężkiej tematyki, jakiej uświadczylem to uznaje te dwa filmy za wysoce wartościowe i godne obejrzenia. Będąc już mocno przybity dziękuję Bogu za trzeci film „Krzeseł przyszłości”, który był jednym z najbardziej uroczych filmów, jakie widziałem od długiego czasu. Opowiada o pracowniku PRL-owskiej fabryki krzeseł, który posiada nietypową zdolność testowania wytrzymałości drewna siłą własnej woli. Przez odosobniony od innych rodzaj pracy jest on całkiem samotny, ale to zaczyna się zmieniać, kiedy zostaje mu przydzielony młody chłopak, który ma zostać jego uczniem i w przyszłości zastępcą. Przewodny i przezabawny film, który zdołał roześmiać całą salę ze mną włącznie nawet na długo po napisach. Potem niestety moja wiara w poziom polskich filmów znowu została zachwiana przez ostatni film „Baju baju” który był okropny. Gorszy od „Apokawixy”. Tutaj również przepraszam, ale nawet nie mam zamiaru opowiadać, o czym jest, a nawet wspomnieć jednym zdaniem. Gdybym zdał sobie sprawę podczas seansu, że jest to ostatni film to bez wątpienia wolałbym wyjść na szarą i zalaną deszczem ulicę Gdyni niż oglądać... to coś. Tak też zakończył się dla mnie Polski Festiwal Filmów Fabularnych w Gdyni.

Czyli skończyłoby się tragicznie, ale na szczęście dzień później udało mi się zakupić bilety na przedpremierowy pokaz filmu „Johny”, który od razu powiem jest bezapelacyjnie wymagany do obejrzenia przez każdego. Znowu nie jest to film łatwy. Nie będę ukrywał, że przez dwie godziny seansu najmniej półtorej godziny z niego przesiedzi się z mokrymi oczyma. To od rzeczywistego płaczu i wzruszenia, ale także od szczerego śmiechu. Nasze serce będzie wielokrotnie złamane, jednak końcowo film napełnia nadzieją i wiarą. Chcę sprostować, że nie jest to film prokościelny tylko raczej proludzki, ponieważ opowiada nie o kościele, ale ludziach, którzy mimo własnych poważnych problemów byli w stanie działać dla dobra innych bezinteresownie. Jeszcze raz powtórzę, film jak najbardziej konieczny do obejrzenia. Do tego mój ulubiony polski aktor pan Dawid Ogrodnik po raz kolejny pokazał swój talent aktorstwa zanikając w roli wspaniałego i inspirującego księdza Jana Kaczkowskiego.

Całościowo festiwal był przygnębiający, ale z smutną tematyką nie ma żadnych problemów, a wręcz przeciwnie. Jak to mówią „Dzień, w którym człowiek nauczył się najwięcej, najczęściej nie jest jego najlepszym dniem w życiu”. Żałuję, że nie widziałem jeszcze sporej ilości filmów. Jak się okazuje nie widziałem chyba żadnego filmu, który wygrał w jakiegokolwiek kategorii konkursu głównego. Szkoda, ale to mnie tylko motywuje, żeby za rok pojechać na cały festiwal. Dziękuję za poświęcony czas.

Mieszko Reszka

**II LO im. Króla Jana III
Sobieskiego**

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz
Tel/fax (0-56) 462-22-65

e-mail: dyrektor@lo2.grudziadz.pl

II LO

Zapraszamy na stronę:
www.lo2.grudziadz.pl

Redakcja:

Okładka i obrazki w środku:
Dominika Szmidt

Opiekun: p. prof. Katarzyna
Bartos

Skład komputerowy: Katarzyna
Lubańska, Dominika
Wiśniewska